

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE PIĘKNISIA

Zostałem zrobiony z papieru najlepszej jakości. Jestem biały jak mleko i mam znak firmowy, o, tu w lewym rogu. Napis jest wydrukowany złotymi literami. Trochę bolało, ale nie każdy może mieć taki piękny symbol.

- To jak z tatuażem. Boli jak piorun, za to potem każdy przed takim gościem czuje respekt - wtrącił jak zwykle Wymięty.

Nowy przysunął się do Pięknisia i rzeczywiście zauważył, że w dolnym lewym rogu pozostały jeszcze jakieś pozłacane bohomazy.

- Co tu było... przepraszam, chciałem zapytać, co tu jest napisane?

- To tutaj, to czterolistna koniczynka. Oznacza, że kiedy kupisz w naszym salonie jakiś drobiazg, z pewnością przyniesie ci szczęście. Pod spodem jest napis: Prima Vera. Po włosku znaczy to po prostu - Wiosna.

- Dlaczego ten napis jest w języku włoskim? - zadał pytanie Wymięty, który tysiące razy słyszał opowieść Pięknisia, ale też doskonale wiedział, jak wielką sprawia mu przyjemność, gdy ktoś interesuje się jego historią.

- To bardzo proste. Nasz właściciel jest Włochem. Niewysoki, okrągły pan z kruczoczarną czupryną - jak na Włocha przystało. Uwielbia gotować. Poza naszym salonem jest również właścicielem pięknej restauracji, do której schodzi się sama artystyczna śmietanka tego miasta. Serwują tam najlepszą pizzę i doskonałą pieczeń cielęcą oraz frutti di mare, czyli owoce morza. Nie brakuje również przepysznych win i cudownej włoskiej muzyki.

- Pewnie same opery. Nie cierpię tej kociej muzyki. W naszej dzielnicy była jedna taka operowa śpiewaczka, [] mezzosopran. Dzień w dzień, wieczorami wyśpiewywała arię Królowej Nocy. To taki kawałek z „Zaczarowanego fleta” jakiegoś Mozarta, jak nam tłumaczyła. Kiedyś może i ładnie śpiewała, ale spanie na ulicy jeszcze nikomu na dobre nie wyszło. Parę razy miała zapalenie gardła, a pewnego pięknego dnia zachorowała na obustronne zapalenie płuc. Przyjechała miejska oczyszczarka i tyle ją widzieliśmy. Zapomniałem nawet, jak miała na imię - zamyślił się Wymięty.

- Owszem, zdarzają się tam utwory operowe, ale tylko w najlepszym wykonaniu. Częściej jednak słychać wesołą muzykę rozrywkową. Bywa i tak, że goście, gdy już trochę wypiją, sami próbują śpiewać. Nasz właściciel nie ma nic przeciwko temu. Sala restauracyjna mieści blisko trzydzieści stolików. Na ścianach wiszą piękne obrazy, namalowane przez stałych bywalców tego lokalu, a cała restauracja dosłownie tonie w zieleni. Rośliny są, po gotowaniu, drugim hobby naszego Włocha. Są tu różne okazy kaktusów. Gdy nadchodzi ich czas, kwitną w tak przepięknych kolorach, że oczu nie można od nich oderwać. Wyobrażam sobie, jak pachną. W naszej restauracji panuje prawdziwie rodzinna atmosfera - każdy zna każdego.

- Ej, Pięknis, skąd ty to wszystko wiesz?

- Co wszystko? Nie rozumiem cię, Wymięty.

- No to, o tej restauracji. Mówisz, że mieszkasz w saloonie.

- Po pierwsze nie w saloonie, ale w salonie mody. A restauracja mieści się vis a vis, czyli naprzeciwko naszego magazynu. Ma piękne duże okna i dzięki temu wszystko dobrze widać. Kiedy zapada późny wieczór, zbliżam się cicho do szyby i patrzę na ten bajeczny świat. Czuje się tak, jakbym był tam w środku i bawił się ze wszystkimi gośćmi...

Pięknis zaczął obracać się w kółko i lekko podskakiwać.

- Trala, la, la, la...

Nagle zatrzymał się i podbiegł do Wymiętego, tupiąc i wrzeszcząc jak opętany.

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE PIĘKNISIA

- Nie śmieję się ze mnie, draniu! Nie jestem obłąkany. Ja wiem, że to było. Ale tak bardzo tęsknię.

Wymięty nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. Z pomocą przyszedł mu Nowy.

- My wiemy, że to wszystko jest, Piękniś. Prawda, Wymięty?

- Ma się rozumieć. Wiesz, czasem moja gęba wygląda tak głupkowato. Wszyscy myślą, że się uśmiecham, a ja właśnie płaczę ze wzruszenia...

Wymięty chciał kontynuować, jednak Nowy przerwał jego wywody.

- Już dobrze, Wymięty, wystarczy. Opowiadaj, Piękniś. Twoja historia jest śliczna.

- Naprawdę? Wierzycie mi?

- Tak! - Wymięty i Nowy zgodnie przytaknęli.

O restauracji opowiedziałem już chyba wszystko. Teraz opisze salon. Składa się on z dwóch pięter. Na górze jest konfekcja damska, a na dole najróżniejsze dodatki - apaszki, torebki, rękawiczki, kapelusze, zapalniczki, parasolki, biżuteria. Mnóstwo różnych przedmiotów, które kobiety wprost uwielbiają.

Och, zapomniałbym o najważniejszym. W piwnicy - oczywiście nie takiej jak ta, w której chwilowo się znajduję - mieści się dział z obuwem. Tam króluje pan Marek - szczupły, przystojny, młody człowiek. On potrafi tak oczarować klientki, że każda wychodzi z naszego salonu z nowiutką parą bucików. Kolory, które mnie otaczają, to czerń i biel. Taki jest wystrój wnętrza. W samym środku znajduje się fontanna z różnymi barokowymi ozdobami i złotymi rybkami. Mogę godzinami patrzeć na te żyjątka - poruszają się w wodzie z taką gracją. Czasem im zazdroszczę. To cudowne odczucie - być tak unoszonym przez wodę.

Przyznam się wam do czegoś. Kiedyś sam spróbowałem.

- Pływać?! - Nowy z Wymiętym rozdziawili buzie.

- Przecież to nierozsądne - dorzucił Nowy.

- Teraz wiem, że to było bezmyślne. Ale tak bardzo chciałem, że nie potrafiłem przestać o tym myśleć...

Pewnej nocy stanąłem na krawędzi fontanny i powoli zanurzyłem w wodzie dolny róg. To było niesamowite. Woda lekko muskała moje ciało, a ja czułem się tak szczęśliwy, że śmiałem się na całe gardło. Obudziłem wszystkich mieszkańców salonu.

- Mały, co ty wyprawiasz?! Chcesz się utopić? Nie możesz pływać, bo nie jesteś do tego przystosowany.

Ocknąłem się i poczułem, jak nasiąkam wodą. Wtedy zrozumiałem, jak wielki popełniłem błąd.

- Ratunku! Niech ktoś mi pomoże! Ja nie wiedziałem. Ratunku! Czyjeś silne ramiona wyciągnęły mnie z wody i poniosły tam, gdzie było więcej światła.

- Dziękuję - wyszeptałem i straciłem przytomność.

Po chwili odzyskałem świadomość i ujrzałem pochylone nade mną futro z norek.

- Jeżeli Neony cię ogrzeją, będziesz cały i zdrow. Teraz postaraj się uspokoić i zasnąć.

Futro pogłaskało mnie po mojej papierowej buzi i wróciło na swoje miejsce. Leżałem przez całą noc i pocilem się jak w saunie. Woda do rana wyparowała, a ja, trochę bielszy niż normalnie, poczłapałem z powrotem na ladę.

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE PIĘKNISIA

- Piękniś, ty jesteś szalony! Nigdy nie opowiadałeś mi o tej przygodzie - Wymięty patrzył na Pięknisia z podziwem.

- E, nie było o czym. Taki mały wybryk.

I cichutko dorzucił, jakby mówił do siebie:

- I tak było wspaniale. Po całej tej awanturze pozostał mi lekki kaszel. Zawsze, gdy kaszlę, moi koledzy podskakują i ekspedientka myśli, że to przeciąg. Idzie sprawdzić, czy drzwi są otwarte, a my w tym czasie chichoczymy, że tak się daje nabrać.

- Jednej rzeczy nie mogę pojąć. Dlaczego tak długo zdołałeś przetrwać w tym magazynie? Czyżby interes nie szedł najlepiej?

- Skądże znowu. Wiesz, Nowy, to jest tak. Sprzedają u nas bardzo dużo, chociaż towar jest drogi. Ja jestem taki trochę zwariowany. Ubzdurałem sobie, że opuszczę salon dopiero w momencie, gdy spotkam kogoś, z kim chciałbym stąd odejść. A ponieważ wszyscy mnie lubią - tu Piękniś obdarzył swoich słuchaczy kokieteryjnym uśmiechem - zgodzono się na taką ekstrawagancję.

I jeszcze jedno. Wszystkie nowe opakowania, które dostarczano do salonu, jakaś dobra wróżka kładła na samym wierzchu. Dzięki temu mogę mieszkać tu tak długo, jak tylko zechcę. Ach, muszę wam koniecznie opowiedzieć o karnawale.

Jak wicie, karnawał to czas radości i zabawy. Wszystkie elegantki sprawiają sobie wtedy nowe kreacje. Panuje ogromny ruch, a każdy pracownik salonu ma pełne rece roboty.

O zmierzchu, gdy PRIMA VERA jest już zamknięta, my, to znaczy mieszkańcy salonu, też urządzamy sobie bal. Manekiny schodzą z wystawowych witryn, przebierają się w najpiękniejsze stroje i prezentują je jak na prawdziwym pokazie mody. Robią to naprawdę rewelacyjnie. Ja siedzę w pierwszym rzędzie i jestem obserwatorem.

Raz, ponieważ miałem już spore doświadczenie, zostałem nawet prezydentem. Przypięto mi diamentową muszkę i postawiono na schodach.

- Panie i panowie! Witam na największym pokazie mody!

(Piękniś wskoczył na śmietnik i w zapamiętaniu relacjonował.)

- Jest to jedyna i niepowtarzalna prezentacja najpiękniejszych ubiorów karnawałowych tego sezonu! Ten, kto lubi piękno i elegancję, z pewnością to wszystko znajdzie na naszym pokazie. Te precudowne dzieła sztuki będą demonstrowane przez najlepsze, najpiękniejsze, najbardziej urocze manekiny świata!

Muzyka... Światła...

Oto one!

Ani trochę nie przesadziłem.

Model numer jeden - suknia balowa wykonana z tiulu i tafty, lekko dopasowana góra i rozkloszowany dół. Na uszycie tego cacka zużyto pewnie całą belę materiału.

Model numer dwa — komplet dwuczęściowy...

Oniemiałem z wrażenia. Manekin, który wszedł, miał na głowie przepiękny kapelusz.

Zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

Piękniś zszedł ze śmietnika i zamilkł.

- Ej, Piękniś, źle się czujesz? Może wody? O, pardon, tak mi się wypnęło.

- Nie, nie, Wymięty, wszystko w porządku.

Zrozumiałem, że muszę zrobić wszystko, by być jak najbliżej mojej wybranki. Postanowiłem obserwować ją przez cały czas, by nie stracić tego momentu, w którym może zostać sprzedana. Chciałem zostać właśnie z nią.

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE PIĘKNISIA

Była tak delikatna i zabawnie próżna, ale mnie to nawet nie przeszkadzało. Całymi wieczorami przeglądała się w lustrze.

- Czyż nie jestem najwspanialszym karnawałowym kapeluszem?

Szczebiotała i robiła to tak uroczo, że nikt nie śmiał zaprzeczyć.

Kochałem ją całym swoim papierowym sercem. Oczywiście, nie miałem śmiałości zbliżyć się do niej. Nawet nie wiedziała o moim istnieniu. Wielbiłem ją z daleka.

Wyobraź sobie, Nowy, mimo że nie jestem workiem od odkurzacza, mnie też zdarzyło się przeganiać kurz. To rzeczywiście strasznie uparte stworzenie. Gdy pani mojego serca mieszkała w salonie dłużej niż dwa dni, pokrywała się lekką warstwą kurzu. Nie mogłem dopuścić, by straciła swój wdzięk. Wiedziałem też, że sama sobie nie poradzi. Stawałem wtedy przed nią, nabierałem powietrza i leciutko, żeby jej nie przestraszyć, dmuchałem w jej kierunku. Kurz unosił się i opadał na podłogę.

Zauważyła mnie i aż pobladłem.

- Dziękuję, to bardzo miło, że dbasz o moją urodę.

Odezwała się! Przemówiła do mnie! Ależ jestem szczęśliwy!

- Zawsze będę ci służył pomocą i opiekował się tobą.

- Zezwalam.

Zostałem jej paziem.

Moi koledzy wiedzieli o mojej miłości i troszkę żartowali na ten temat.

- Zakochany Worek!

- Powinieneś teraz fruwać ze szczęścia.

- Dalej, spróbuj...

- Tak, uniosę ją w swoich ramionach i polecimy wysoko, wysoko, aż do chmur i zawsze będziemy razem.

- Cha, cha, cha... - śmiali się wszyscy.

Nie zwracałem na to uwagi. Miałem ważniejsze sprawy na głowie.

Jest zimowe popołudnie. Panuje niewielka zamieć. Do salonu wchodzi młoda kobieta.

- Chciałabym wybrać jakiś kapelusz. Proszę mi wskazać coś odpowiedniego - wybieram się na bal dobroczynny.

- Tak, tak, znamy te bale. Wyfiokowane damulki, wygoleni faceci. A wszyscy w sztucznych uśmiechach. Przyszli wspomóc biednych, bezdomnych nieszczęśników. Tak, czas Świąt, domowe ognisko, choinka, prezenty... Takie tam dyrdymały - kpił Wymięty.

Piękniś nie słuchał i kontynuował opowieść, nie zwracając uwagi na Wymiętego.

Ekspedientka podaje jeden kapelusz za drugim. Ja modłę się, żeby nie dostrzegła mojej ukochanej. Niestety, moja dama bardzo chciała opuścić salon. Mówiła przecież czasem, że okropnie się nudzi i tylko traci czas, przesiadując na półce z kapeluszami.

Jak tylko sprzedawczyni zbliżyła się w jej kierunku, sama wsunęła się w jej rękę.

- Może ten będzie pani odpowiadał?

Już wiedziałem, że wybierze właśnie ją. Jest przecież taka piękna.

- Tak, ten będzie doskonały. Proszę mi go dostarczyć, tu jest mój adres. Oto więc ten dzień, kiedy przyjdzie mi odejść. Tak nagle? Nie jestem na to przygotowany.

Miłość.

Żegnajcie, przyjaciele. Odchodzę.

Ekspedientka pakuje kapelusz do specjalnego na ten cel pudła.

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE PIĘKNISIA

Ja leżę wciąż na samym dole. Muszę się dostać na wierzch! Inaczej rozdzielią mnie z moją wybranką!

Zaczynam się przepychać.

- Zwariowałaś?! Sprzedawczyni może cię zauważyć i wyda się nasza tajemnica.

- To co mam robić?!

- Musimy odwrócić jej uwagę. Pomożemy ci. Hej, Wieszak! Podstaw nogę naszej ekspedientce.

- Robi się!

Pudło z kapeluszem spada na podłogę. Sprzedawczyni schyla się.

Wykorzystuję to zamieszanie i szybkoitko przedostaję się na górę. Teraz już tylko pozostaje mi czekać, aż zostanę połączony z moją ukochaną. Serce bije mi jak oszalałe.

Wreszcie ekspedientka bierze mnie i wsuwa pudło z kapeluszem w moje wnętrze.

- Nareszcie jestem z tobą. Należysz już tylko do mnie. Żegnajcie!

- Żegnaj, Mały. Miło było z tobą mieszkać. Powodzenia!

Po opuszczeniu salonu przekazano nas Jackowi, chłopakowi na posyłki, który wsiada na rower i pędzi pod wskazany adres, gdy trzeba dostarczyć towar do domu klienta. Jedziemy ulicą. Mijamy piękne domy. Dookoła mnóstwo samochodów.

Nagle powiał silniejszy wiatr. Jacek stracił równowagę i omal się nie przewrócił.

Teraz albo nigdy!

Wyrwałem się z rąk Jacka.

- Porywam cię! Fruńmy wysoko, wysoko, do gwiazd! Jesteśmy wolni.

Kocham cię! Będziemy szczęśliwi.

- Zostaw mnie! Ja chcę na ziemię, na bal! Nie potrzebuję twojej miłości.

Zaczęliśmy się szamotać.

Kapelusz wypadł z pudła i potoczył się po ulicy, a ja tymczasem unosiłem się coraz wyżej i wyżej. Widziałem z góry, jak Jacek podnosi moja ukochaną i pakuje z powrotem do pudełka. Byłem bezsilny, bo wiatr niósł mnie teraz, wbrew mojej woli.

Nie mogłem wrócić. Po chwili dostrzegałem już tylko mały czarny punkt. To moja ukochana jechała na bal. Wkrótce straciłem ją z oczu. Kiedy przestało wiać, spadłem na ziemię, wprost na chodnik przed naszym domem.

Superintendent właśnie odśnieżał swój teren. Podniósł mnie i wrzucił tu, do tej piwnicy.

Piękniś podszedł do okna i krzyknął:

- Zawsze będę cię kochał!

Szybko jednak odwrócił się i zaczął się śmiać.

- Teraz ty, Wymięty. Twoja kolej. Możesz gadać, ile dusza zapragnie.